

L. Ciechanowiecka

Trzeba koniecznie przeczytać

„Kochani Opiekunowie! U nas jest ładnie na futorach, kwiaty kwitną, w lasach poziomki, brusnice, grzyby białe i czarne. Dziękujemy Wam za rozmaite pomoce szkolne. A żeby nie wy, u nas nie byłoby szkoły, my by siedzieli w domu na piecu i byłibyśmy zaszechszy, bez żadnego rozwinięcia. Wsi blisko u nas niema, tylko futory, a wokół góry i lasy. Jabym była radosna, żeby mili Opiekunowie do nas przyjechali na lato...”

Tak się zaczyna jeden z wielu listów, jakie otrzymuje Macierz od swoich małych wychowanków, Poleszuków, Podlasiaków, Wołyniaków, Wilnian...

Miliony serc biją...

Bo dzisiaj w Polsce miliony serc biją żywiej, na dźwięk słowa „Macierz Szkolna”. Tyle jej zawdzięczają, tyle się z nią wiąże dobrych, niezapomnianych wspomnień. Macierz odgrywa nieraz rolę losu, co kieruje człowiekiem. Tylko, że się o niej za mało wie i za mało mówi. Bo ona jest jak owa zacna ciotka z powieści Orzeszkowej, skromna, o ofiarności swej i poświęceniu nie lubiąca mówić, co to z własnych oszczędności potrafi wychować gro madę siostrzeńców, na ludzi ich wyprowadzić, a potem przygląda się zdaleka, jak sobie żyją niepomni ofiar, jakie dla nich poniosła ona, bez której byłoby niczem. Nie — to porównanie jest do niczego. Wprawdzie wśród współpracowników Macierzy wiele jest kobiet w stylu bohaterki Orzeszkowej, skromnych, cichych, niedziśniesz, umyślnie w cień się usuwających, a promieniających blaskiem świętego zapalu — ale jest to raczej armia, armia oświecania.

Wszystko tam się robi sprawnie, a cicho. Nawet biura Macierzy na Krak. Przedmieściu, pokryte patyną lat, pełne wspomnień „górnych i chmurnych”, w porównaniu z nowoczesnymi biurami, gdzie maszynowe stoły amerykańskie sasiadują z dyktafonami, gdzie warczy sto maszyn, krząta się sto ondulowanych stenografistek — wyglądają także jakoś przedwojenne, jak z powieści Prusa. Nie ma tu chytrych automatów, elektrycznych robotów — ale w rozmaitego kalibru szafach piętrzą się tysiące bruszur, z których każda jest maleńkim okienkiem na świat, talizmanem prawdziwej radości życia. Staroświeckie sale podzielone są przepierzaniemi, gdzie w ciasnocie i kurzu bijącym od stosów książek i raportów, pracują od rana do nocy zaci ni ludzie, którzy piórem i słowem walczą z hydrą ciemnoty.

Były wojewoda Soltan siwy pan z brodką, jak z portretu Van Dycka, kresowym akcentem opowiada mi o działalności Macierzy. Jest teraz wojewoda... całej Polski, bo Macierz dociera wszędzie. Szkoły ona i wychowuje nie tylko dzieci, ale także i dorosłych, ułatwia im kształcenie ogólne i zawodowe, rozwija akcję opieki pozaszkolnej i przedszkolnej.

Największą troską Macierzy jest szkolnictwo zawodowe. Nadprodukcja bezrobotnej inteligencji, wychodzącej ze szkół średnich nie jest zadaniem towarzysztwa oświatowego. Tragedia dla Macierzy jest zagrożony byt szkół zawodowych. Handlowiec, mechanik, stolarz, czy kowal — to typ obywatela, który Macierz wychowuje przy pomocy szkoły, bursy, ogniska terminatorskiego. Chodzi o stworzenie stanu średniego w Polsce, zarówno w centrum państwa, jak i na Kresach.

Drugim ukochnan dzieckiem, które jeszcze większej potrzebuje opieki, ko młodsze i słabsze,

to szkolnictwo powszechne. Mówi o tem prezes Soltan przez radio. Szkoła na Kresach to izba, naokoło błota poleskie, lub wiejskie roztopy, śniegi, piaski, czarnoziem Wołynia, Wileńszczyzny, czy Grodzieńszczyzny. Boso lub w ojcowskich chodakach i matczynych chustkach, często bez koszuli pod switką, sunie kruczata dziecięca do szkoły. Rodzice dają lokal, światło i „zsypek” — to jest ordynarnej nauczycielce, Macierz dopłaca jej 75 zł. miesięcznie. A nauczycielka nie tylko uczy, ale ze swej pensyjki nieraz kupuje dzieciom zeszyty i ołówki, bo nie ma serca domagać się pieniędzy na pomoce szkolne od tych, co na śniadanie pierwsze i jedyne przynoszą zimne kartofle.

Teraz znowuż przypominano sobie instytucję chrześnych matek wojennych. To można zastosować do szkolnictwa. Kto da 75 zł. staje się „kolatorem” szkoły, gdzieś w zapadłej wiosce kresowej. Potem to już się ko cha taką własną szkołę, bardziej, niż murzynka, wykupionego markami w dalekiej Afryce. Myśli się o niej, prowadzi się ożywioną korespondencję z dziećmi, posyła się im książki, odzież... Szkoła powszechna na kresach państwa jest jego strażnicą, chroni od wynarodowienia naszych Antków i Franków. W tym roku zbiorów 3 Maja przeprowadza się pod hasłem Kresów.

W odezwie swej powiada w końcu wojewoda Soltan: „Macierz co roku zaciaga pożyczkę narodową. Pożyczkę tę spłaci lepsze jutro, dla którego pracujemy”.

W gabinecie prezesa Macierzy jest również taki nastrój, jak w skromnych pokojach przedwojen nych działaczy. Proste sprzęty, na stole zwykły drewniany kałamarz, na ścianie powiększona fotografia Sienkiewicza, afisz 3 Maja z orłem. Widać, że każdy grosz idzie na szkoły, na książki, a nie na amerykańskie rozsuwane okna, niklowe sprzęty i mozaikowe posadzki.

Z przedpokoju mrocznego, w którym piętrzą się skrzynie, gotowe do wysyłki, wchodzi się do gabinetu dyrektora Józefa Stemlera. Pan z czarną siwiejącą brodą i jasnymi oczami, na pierwszy rzut oka wygląda groźnie, ale to tylko pozór... Mówi z namysłem, wążąc każde słowo, ze swadą urodzonego mówcy, markując mocniejsze zdania żywymi gestami kształtnych rąk.

Pospolite ruszenie

— Polska potrzebuje oświatowe go pospolitego ruszenia — powiada cicho, lecz dobitnie. — Każda organizacja zazwyczaj specjalizuje się, a specjalizacja to zaraz fach, a fach — to znaczy wynagrodzenie, biurokracja. My zaś reprezentujemy pospolite ruszenie. Każdy Polak powinien być żołnierzem tej armii. Mam w tej chwili na myśli siedem milionów analfabetów od 10 do 50 lat...

Przymrużył niebieskie oczy i patrzy w dal z troską, jakby widział ciemne mrowie ślepców, wyciągających ręce do światła...

— U nas przedewszystkiem trzeba uczyć czytać. Ci, co umieją czytać, niechże uczą innych.

Dyr Stemler wpadł raz na genialny w swej prostocie projekt stworzenia magicznych czwórek oświatowych: czterech ludzi podejmuje się wyuczyć czytania czterech analfabetów, tamci znowu skoiei uczyć swoich przyjaciół i tak dalej i dalej.

— Umiejętność czytania to wielki wstrząs w człowieku. Gdy człowiek 20-kilkuletni nagle nauczyć się czytać, to jakby otworzył okno do własnej duszy.

Zerwał się z krzesła — podchodzi do jasnej szafy i wydobywa spod stosu broszur jedną taką, co nosi tytuł Konstytucja. Są tam pytania i odpowiedzi i słowniczek trudniejszych wyrazów. Druga większa nazywa się „Elementarz do nauki starszych”.

Jesteśmy jednym z najciemniejszych narodów Europy. Na stu obywateli 75 nie umie czytać, ani orjentować się w zagadnieniach społecznych. Praca oświatowa musi iść w dwóch kierunkach — nauczania czytania młodzieży i starszych i chronienia ich przed powrotnym analfabetyzmem. Kierownik czwórki, wyuczysz czterech analfabetów, otrzymuje od zarządu dyplom oświatowy, ale fakt ten musi stwierdzić komisja obywatelska. Składa się ona z trzech miejscowych inteligentów, którzy dla egzaminowania muszą się też nieraz dokształcić. Trzeba przecież wiedzieć, co to znaczy konstytucja, wolność prasy, co ślubują posłowie, w jakim zakresie działa sejm, kto to byli tacy działacze, jak Marcinkowski, Szczepanowski...

„Latarnicy”

Macierz proponuje dwie formy wychowania obywatelskiego. **Żywy przykład** — żyj uczeiwie i ucz innych żyć uczeiwie, bo dobry społecznik musi być dobrym człowiekiem. **Żywe słowo**. I znowu coś prostego, a niezwykle, bo nikt inny na ten pomysł nie wpadł:

Oto w miasteczku powiatowym tworzy się stację wysyłkową. Co jakiś czas wędruje stamtąd na wieś mechanik z latarnią magiczną — ludzie go przewalili latarnikiem. Zjawia się codziennie w innej miejscowości, tam, gdzie przebywa miejscowy „oficer” Macierzy, który na 10 dni naprzód dowiaduje się, że przybędzie latarnik i otrzymuje materiał do wykładu.

Pan Stemler znowu zrywa się i znika w czeluściach szafy, skąd wylania się obarczony ciężarem. Na biurko sypie się deszcz małych barwnych książeczek. Patrzę na tytuły: „Jak żyją ludzie na świecie”, „Jak rolnicy gospodarują na świecie”, „Jak Polacy zdobywali niepodległość”.

W jakiejś Wiśniowej Wólce zjawia się latarnik z przeźroczami do odczytu „Jacy ludzie żyją na świecie”. Potem wszystko idzie, jak w zegarku. Mechanik zapala latarnię i rzuca na ekran obrazki — prelegent opowiada ciekawą historję. Żywe słowo, związane z obrazem utrwała się w mózgu człowieka, jak w wosku.

Któż to są ci latarnicy? — Ano był w seminarjum nauczycielskiem chłopski syn. Oderwał się już od roli, w domu bieda, pięcioro rodzeństwa. Wyuczył się go tego latarnikowania, ma od razu zarobek — 3 złote dziennie. Chłopi przepadają za takimi popularnymi lekejami. Płacą za wstęp 20 groszy, a dzisiaj, gdy bieda i gotówki brak, to przynoszą parę jaj, kawał sera i t. p. Z kolorowych książeczek można się nauczyć tylu, tylu ciekawych rzeczy.

Duński minister rolnictwa powiedział: „Dlaczego masło duńskie jest najlepsze na świecie? Nie dlatego, że w Danii są wspaniałe mleczarnie, rasowe krowy, elektryczne maszyny, ale że chłopcy duńscy deklamują poetów duńskich...”

A więc drukowane słowo. Czytelnie i biblioteki. Idziemy na Kresy, na zapadłą wieś z książką. Mamy 826 bibliotek na Kresach.

Polska choroba

A teraz o tem, co najbardziej leży na sercu Macierzy — o szkołach zawodowych.

Erzed kratkami

Starożytne prawo

Długo opierał się p. Stanisław R-k prośbom p. Kazimierza Cz-skiego, aby pożyczył mu trzydzieści złotych.

— Jedne pożyczają takim, co ich znają — tłumaczył filozoficznie — a drugie pożyczają, bo nie znają. Ja cię znam i nie pożyczę, żebyś na białe stanął.

Lecz p. Kazimierz zmęczył wreszcie swego znawcę i wydebił trzydzieści złotych. Wszelako musiał podpisać cyrograf następującej treści:

— Ja Kazimierz Cz-ski zeznauję za tem sola Wekslem że m pożyczę od Stanisława R-ka złotych trzydzieści (słownie zł. 30) i zeznauję że oddam jeich na 1 gródnia 1933 roku pod przysięgę. Żebym Skonania doczekał. A jeśli nie przysięgi nie strzymał, Stanisław R-k może od najgorszych wyzywać gdzie spotka lubliżać i sobaczyć jak tylko chce. Słowa nie powiem hoćby rodzinę po Kątach rostawił.

Z poważaniem

Kazimierz Cz-ski.

Wierzyciel okazał się genialnym psychologiem. Pan Kazimierz nie tylko dług nie oddał, ale wyraźnie zaczął unikać p. Stanisława.

Być może zresztą, że miał dobre chęci i kiedyś zwróciłby pożyczone pieniądze. Lecz powikłała sprawa okoliczność, że p. Stanisław spotkał kilkakrotnie wierzyciela. W tych wypadkach korzystał z uprawnienia, nadanych mu wekslem w mierze tak fantastycznie szerokiej, że wprost przytoczyć nie można ani jednego słowa. W rezultacie pewnego razu wynikła kontrowersja i wierzyciel

odwiozło Pogołowic.

Epilog tej sprawy rozegrał się w Sądzie Grodzkim XI okręgu, gdzie p. Stanisław procesował się z dłużnikiem o zwrot sumy pożyczonej, procentów oraz kosztów dwutygodniowego leczenia w szpitalu. Sprawę wygrał.

Zaznaczyć należy, iż podczas rozprawy sędzia bardzo interesował się kwestją, skąd przyszło do głowy obu stronom opatrzyć kontrakt klauzulą tak szczególną. Nie umieli wyjaśnić.



— Bo trzeba panom wiedzieć — rzekł wtedy sędzia — że w średniowieczu umowy takie były na porządku dziennym, a prawo „łajania”, jako forma egzekucji powinności było nader upowszechnione. Kontrakt panów jest więc szczególnym objawem szczytów tego zwyczaju.

Very.

— Trzeba leczyć polską chorobę, która się nazywa brak stanu średniego — powiada Stemler. — Mamy 45 szkół zawodowych, wychodzi z nich rok rocznie 250 czeladników. Stolarze, kowale, ślusarze, kupcy wracają do małych miasteczek, do zapadłych futorów i wsi, gdzie fachowcem był zyd — i zakładają tam spomocą Macierzy warsztaty

O wszystkich pomysłach ci niezwykłych, a nieznoszących rozgłosu ludzi z Macierzy. Wychodzi taki jeden z drugim Janek, Michałek, Bartek ze szkoły zawodowej, no, to musi jeszcze iść na praktykę do starego majstra stolarza, czy blacharza, ale niechże nie będzie jego popychadłem, niech nie niańczy dzieciaków pani majstrowej, nie lata za posyłkami i nie głoduje. Więc żeby mu zapewnić opiekę, założono ogniska terminatorskie. Wraca tam na obiad, i na noc — wieczorem jeszcze ma dwie godziny nauki, rekreacji i kolacji. Tych ognisk jest jeszcze za mało. To przecież nowy pomysł. Tylko że Stemler i jego sztab mają szczęśliwą rękę. To, co się zwie fluidem.

I przytem nie ze słowiańskiej niepraktyczności (mierz siły na zamiary). Pomyślano o wszystkim, i to z tabliczką mnożenia przed oczami. Bo jeżeli w bursie sześciu chłopców zapłaci za siebie 50 złotych, a dwóch po 25 zł., to dwóch można przyjąć bezpłatnie. Pomnożywszy te cyfry otrzymamy się zawrotną liczbę kilkunastu bursiaków, korzystających bezpłatnie z nauki i mieszkania.

Tylko ten kryzys, ten kryzys... Dyr. Stemler zasłonił oczy ręką, ale zaraz spojrzął znów jasnym, śmiałym wzrokiem.

Teraz jest tam 72 szkół, ale trzeba mieć ze sto. Żebyż to sobie ludzie uświadomili u nas, że Polska nad Wisłą i Bugiem będzie zawsze Polską, ale Polskę na kresach trzeba budować i ochraniać, trzeba się nią opiekować. Nie idziemy po zabór cudzych dusz, ale musimy polskie dusze ratować...

Koła opiekuńcze

I znowu jak z rogu obfitości wysypał się nowy, śliczny projekt. Te Koła Opiekuńcze, wzorowane na instytucji wojennych chrześnych matek. Panowie z Macierzy uskrzydłają matematykę. Suche cyfry nabierają życia kolorów. Cyfra 30, to trzydziestu żyjących ludzi, potrzebnych do założenia Koła. Zamiast zakładać koła bridiżistów, albo karciarzy, założymy Koła Opieki nad szkołą w jakimś Kobryniu, czy we wsi Krzywda. Już w Warszawie powstało już takich kół. Dzięki nim, w dalekim futorze gromadka dzieci otrzymuje książki, pomoc pieniężną, odzież, zabawki...

Spółceństwo polskie jest ciarne, gdy chodzi o dobrą sprawę. Tylko nie każdy wie, która sprawa jest dobra.

Na Macierz dali dobrzy ludzie w roku zeszłym dwa miliony 205 tysięcy złotych: — to bardzo dużo i to bardzo mało. Gdyby każdy Polak dał tylko złotówkę — ileżby to można zdziałać dobrego...

Pomyślcie tylko. Jeżeli organizacja nie otrzymująca subsydjów a tylko licząca na ofiarność publiczną, potrafiła w roku zeszłym 1932 — prowadzić 254 kół, 9 szkół średnich, 41 zawod., prowadziła 45 powszechnych dla 7325 chłopców i dziewcząt, 45 ochron, 25 burs dla 1867 przyszłych rzemieślników polskich, 350 czyteln i świetlic, 850 bibliotek z pięciuset tysiącami książek, wygłosiła 2467 wykładów z prze-

zrocami dla blisko dwunastu tysięcy osób, urządziła 518 pouczających widowisk, stworzyła — słuchajcie, słuchajcie — 250 warsztatów dla wykwalifikowanych rzemieślników Polaków, na Kresach — to chyba każdy zechce przyczynić się do tego by w roku przyszłym nie tysięcy, ale setki tysięcy dzieci i dorosłych znalazło się pod skrzydłami Macierzy.

Gdy zapytałam wreszcie tego dziwnego dyrektora Stemlera, jak to się stało, że wogóle zajął się Macierzą, odpowiedział niechętnie i nader lakonicznie. Że w czasie wojny jako nauczyciel znalazł się w Kijowie i przekonął się, że na „pewne” dyspozycje do praktycznej roboty oświatowej, więc się zaczął dokształcać. Po wojnie odbył podróż do Ameryki, Danji, Czechosłowacji. Niemiec, Ameryki — a po powrocie znalazł odpowiedni teren dla eksperymentów w Macierzy. No oczywiście on sam nie by nie zrobił, „wszystko” zawdzięcza zespołowi — ma bezinteresownych towarzyszy pracy, nieustrudzonego b. wojewodę Soltana, doświadczonego pedagoga dr. Reitera, nestora pracy oświatowej Józefa Andrzejewskiego, rozporządza legjonem pracowników ofiarnych, cichych, pracowitych, jak mrówki.

Ale dopiero wychodząc, dowiedziałam się reszty. Odkryłam w kącie pokoju kilka dyplomów, z których jeden „Komitetu Fundacji Popowskiego dla Polaków pracujących społecznie” zdradził mi, że dyrektor Stemler otrzymał je za „udział w oświacie ludowej T. S. L. w kółkach rolniczych, że organizował tajne kółka niepodległościowe, był zesłany do Ufy, ratował życie Polakom w czczewczajkach, potem pracował w Komitecie Obrony Kraju, od r. 1920 jest dyrektorem Macierzy którą wydzwignął z niemocy, spowodowanej wojną, założył trzy uniwersytety ludowe, dziesiątki szkół powszechnych, zawodowych, średnich, burs, ochron, wiele setek czyteln...”

A możebyśmy z okazji jutrzejszego święta zaczęli mu pomagać. Może każdy z nas opodatkuje się miesięcznie, po parę złotych, na Macierz. O jedno pudelko papierosów, o jedno kino mniej, o jedno posiedzenie w kawiarni. Potem się dowiemy, że mała Marysia z Kobryńskiego „już nie siedziała całą zimę na piecu tęskniąc i schnąc bez nikajego rozwinięcia”, ale że się uśmiecha radośnie, bo już nauczyła się czytać piękne książki. A ofiarne dzieci polskie, które zbierają marki i srebrny papier na czarne afrykańskie dzieci, niech w tym roku pomyślą o polskich braciach i siostrzyczkach, z Kresów.

Warto pomóc Macierzy nawet przez snobizm. Czy to nie przyjemnie móc się pochwalić „jestem kolatorem jednej polskiej szkoły na Kresach...”

Jakie tam motywy nami będą kierować, to już zostanie zanotowane w buchalterji niebieskiej, ale sek w tem, by się przyczynić do uszczęśliwienia choćby jednego małego obywatela, na głuchej polskiej wsi.

Więc jutro obysypmy Macierz deszczem srebra i miedziaków, każdy z nas kupi sobie glinianą skarbonkę i będzie do niej wrzucać „wdowie grosze”, a po trzecim — zaraz w tej chwili roztelefonuje do trzydziestu kompanów objoja pici od brida i dancingu, że zakładamy kółko opieki nad jedną polską szkołą na Kresach.

To nawet wypada raz na rok zrobić jeden dobry uczynek.

To się oplaci.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czo-kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.